

MUCHOMOR CZERWONY I SPÓŁKA

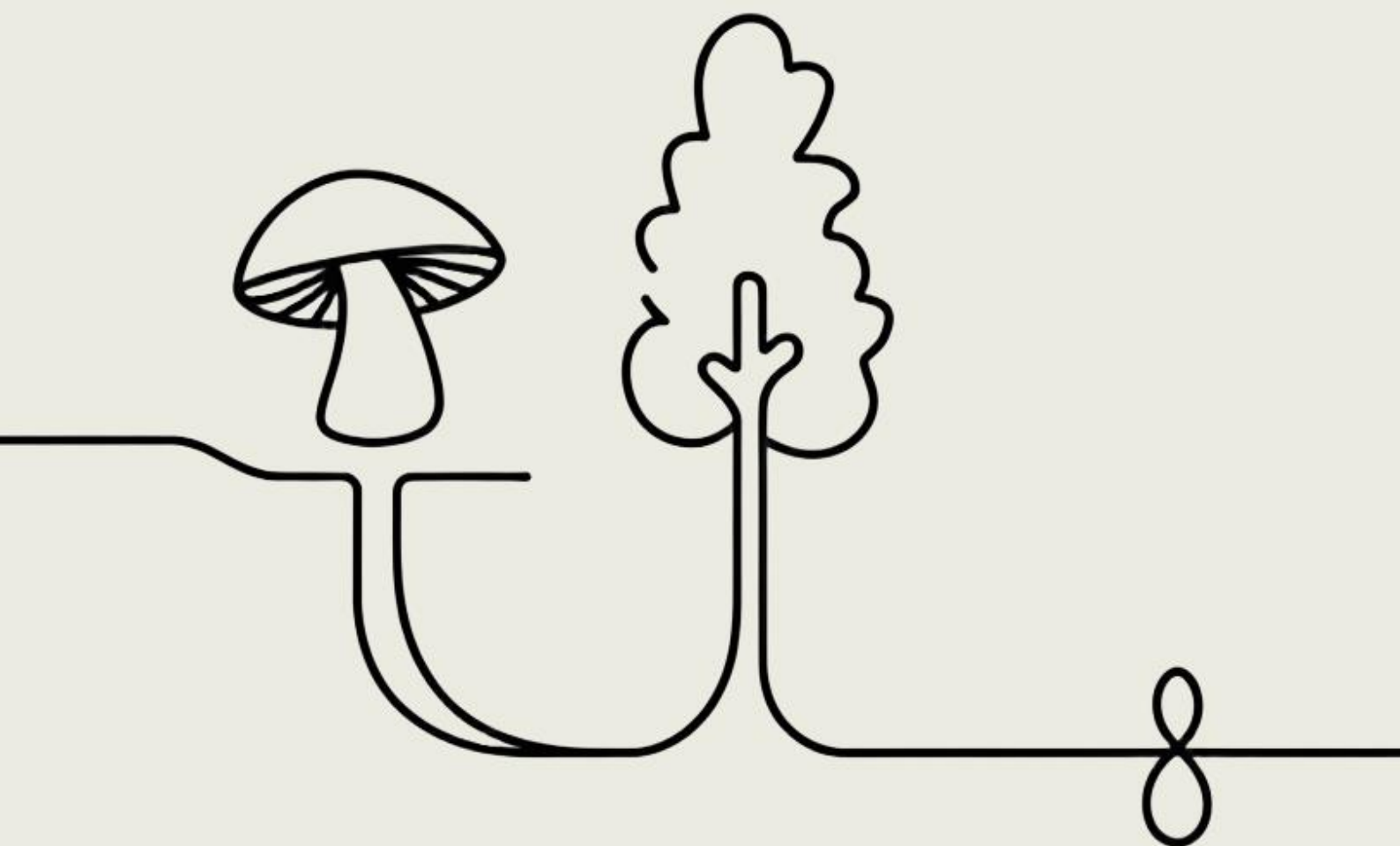
◆ GANG NATURY ◆



DLA MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY I GRZYBÓW

MATEUSZ CHMIELEWSKI

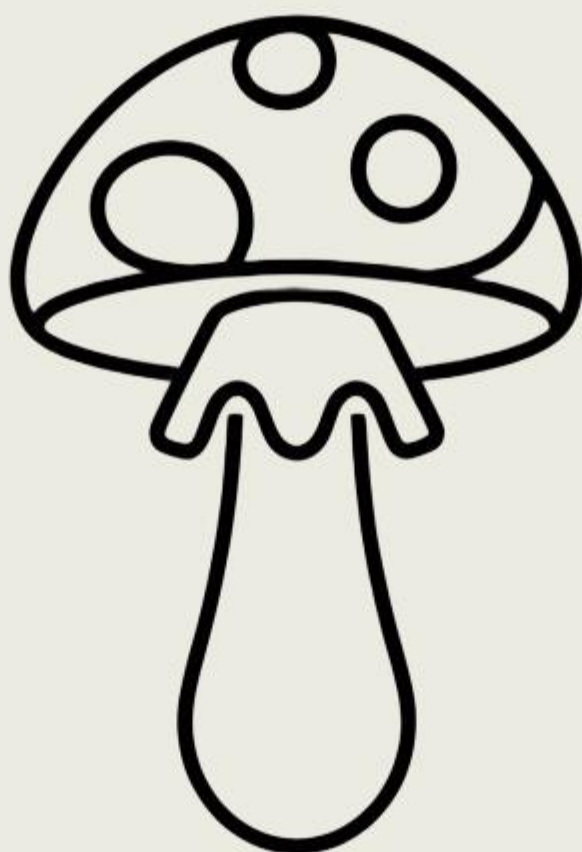
2025



LEŚNE
WWW

Peter Wohlleben niemiecki leśnik i pisarz w 2016 r. wywołał niemałe zamieszanie swoją książką pt. „*Sekretne życie drzew*”, która okazała się w Polsce prawdziwym bestsellerem. Stała się ona wręcz papierkiem lakmusowym dla typowych mięsożerców, z przekąsem reagujących na ataki wegan słowami „*Twoje rośliny na talerzu też kiedyś czuły*”! Z książki dość jasno wynika, że rośliny w tym również drzewa mogą ze sobą rozmawiać, ostrzegać się przed zagrożeniami, troszczyć się o wspólnotę, odczuwać ból, posiadać pamięć a być może nawet świadomość. Osoby na diecie wegańskiej i wegetariańskiej bardzo często zaś powołują się na etyczną i filozoficzną niechęć do zabijania oraz zadawania bólu świadomym istotom. A tutaj proszę, jeden wielki klops, bo według autora rośliny są również stworzeniami społecznymi! Leśnik w swojej książce często nazywa drzewa „powolnymi zwierzętami”, a niekiedy zdaje się nawet podważać filozoficznie istotę podziału materii ożywionej na rośliny i zwierzęta. Całą książkę mogę wam z czystym sumieniem polecić, jednak z zaznaczeniem iż jest ona bardziej wykładnią ciekawych przemyśleń autora, aniżeli prezentacją suchych faktów naukowych. Literatura wszak nie powstaje wyłącznie dla przekazywania informacji, a również dla przyjemności czytania. To właśnie te wszystkie magiczne atrybuty sprawiły, że sprzedano ją w ponad milionie egzemplarzy.

Autor stawia ciekawe tezy, jednak są one okraszone istotnymi antropomorfizmami. Lubimy nadawać przedmiotom oraz zwierzętom cechy typowe dla ludzi, co może jednak prowadzić do błędnych interpretacji zachowań. Lubię filozoficzne rozważania, ale obiektywnie muszę stwierdzić, iż aktualna wiedza naukowa jest zbyt mierna, aby jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie „*czym jest świadomość?*”. Tym samym nie wiem, czy drzewa ją naprawdę posiadają oraz podług jakich miar mielibyśmy to mierzyć. Teoria ewolucji, która wydaje się mieć najsolidniejsze podstawy merytoryczne, zakłada rozwój oraz ciągłą zmianę. Według niej nasze organizmy wyewoluowały z prymitywnych istot jednokomórkowych, których pochodzenie jest wciąż nieznane. Czy pierwotna chaotyczna zupa związków chemicznych mogła doprowadzić do powstania pierwszej materii organicznej? Czy może jednak trafniejsza jest teza panspermii, zakładająca, że życie na naszej planecie zostało zasiane z zewnątrz np. z innej planety poprzez uderzenie meteorytu? Cofając się do czasów Wielkiego Wybuchu, czyli 13,79 mld lat temu, druga teoria zdaje się mieć jednak poważne ograniczenie. Początki wszechświata nie były sprzyjające żadnym istotom żywym i to nawet jednokomórkowym. Jakiś proces musiał jednak zapoczątkować całą kaskadę kolejnych wydarzeń, jednak wciąż mamy zbyt wiele brakujących elementów układanki, żeby to prawidłowo odtworzyć. A być może całe nasze funkcjonowanie na tej planecie, to tylko realistyczna symulacja komputerowa?

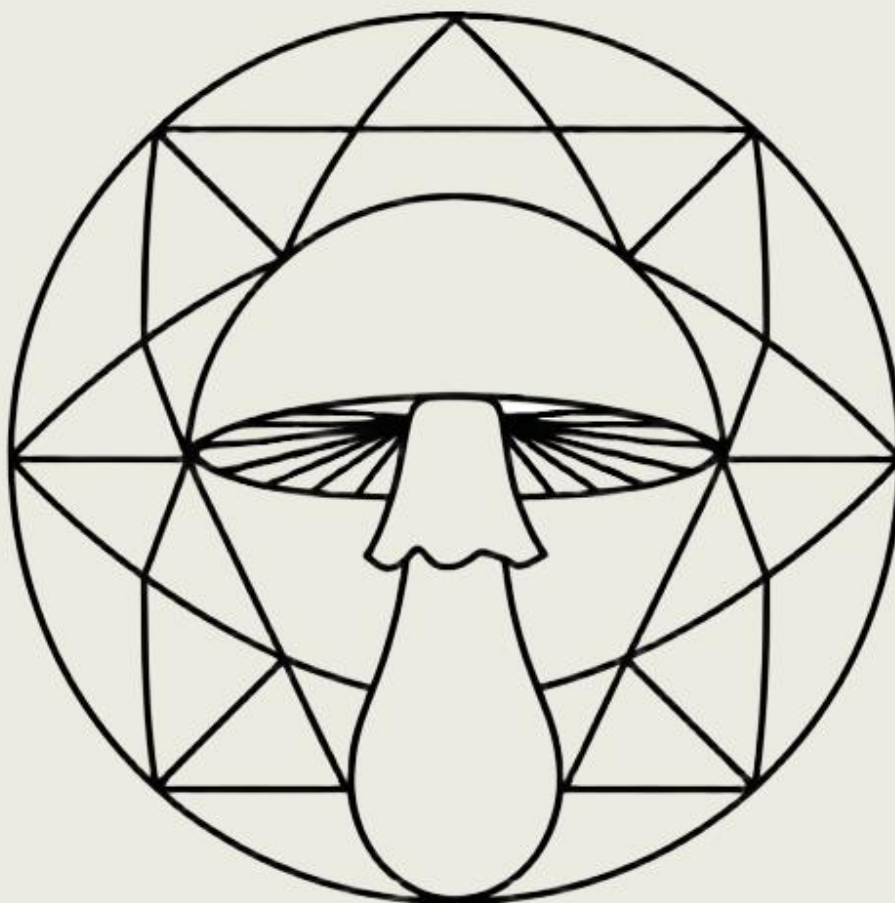


CAŁA PRAWDA
O MUCHOMORZE
CZERWONYM

Historia spożywania muchomora czerwonego

To właśnie muchomor czerwony (łac. *Amanita muscaria*) spowodował, że w ogóle powstała ta książka. Nigdy nie sądziłem, że o jednym grzybie można napisać aż tyle ciekawych rzeczy! Czytając tak wiele różnych źródeł tematycznych, poczułem nieodzowną chęć przybliżenia wam jego bogatej historii. W umysłach wielu ludzi jest to grzyb, zdecydowanie wyróżniający się na tle pozostałych. Pewnie słyszeliście o tym, że muchomory czerwone, mają właściwości psychoaktywne oraz mgliściej pisząc enteogenne. Ten drugi termin został ukuty w 1979 r. przez profesora Carla Rucka²¹⁵. Była to propozycja, mająca opisać zupełnie nową klasę leków medycznych o działaniu zmieniającym stan świadomości. Jest połączeniem dwóch greckich słów *entheos* (bóg wewnętrzny) oraz *gen* (stawać się). Enteogen to zatem lek, który pozwala otworzyć się na kontakt z wewnętrznym bogiem. Brzmi podejrzanie i bardzo mistycznie, ale istotą sprawy jest otwarcie się na głębokie doświadczenia duchowe, które mają uzdrowić naszą psychikę. Jak dotychczas substancje zawarte w muchomorze nie są wykorzystywane w oficjalnych i legalnych terapiach, zatem trudno nazywać je lekami enteogennymi. Aktualnie jest to słowo bardzo często stosowane w błędny sposób, jako synonim substancji psychoaktywnej. Jak jednak niedługo się dowiecie to drugie określenie ma o wiele szersze znaczenie. Nie każdą substancję psychoaktywną można bowiem nazwać enteogenem.

W Polsce rośnie kilka gatunków grzybów psylocybinowych o działaniu enteogennym np. łysiczka lancetowata (łac. *Psilocybe semilanceata*), ale wśród gawiedzi ma zdecydowanie gorszy pijar. Wygląda jak zwykła, szaro-bura bździażka, która dodatkowo występuje w Polsce bardzo rzadko. Gdybyście poszli na łąkę, najpewniej nawet nie zwrócilibyście na nią uwagi. Nie stanowilibyście w tym żadnego wyjątku. Źródła historyczne nie wskazują na jej istotne znaczenie w kulturze europejskiej. Jedyną poszlaką jest bardzo stary mural Selva Pascuala znaleziony w Hiszpanii, datowany na 4000 lat p.n.e¹¹⁶. Znajduje się na nim obraz byka, a obok niego szereg małych grzybów o cechach morfologicznych, przypominających nieco łysiczki. Miejsce mogło mieć charakter rytualny, ale intencji autora niestety już nie poznamy. Czy z muchomorem czerwonym sprawa miała się inaczej? Wszakże nie sposób przejść obojętnie obok czerwonych kapeluszy z białymi kropkami. Zbyt silnie przykuwają ludzką ciekawość. W obliczu walki o przetrwanie, pradawni ludzie z pewnością starali się jak najlepiej poznać znaleziony pokarm, w tym jego wartość odżywczą i smak. Od tego już prosta droga do odkrycia dodatkowych, wręcz magicznych właściwości.



GRZYBKI
HALUCYNKI

Historia łysiczek i psylocybiny

Nie byłbym sobą, gdybym zapomniał o jednej z najciekawszej grupie grzybów, które można zaobserwować na świecie. Psylocybina po raz pierwszy została opisana w 1958 r. przez Alberta Hofmanna⁴⁹. Historia spożywania grzybów, które ją zawierają, jest jednak o wiele dłuższa. We wczesnośredniowiecznej Europie świadomość ich istnienia najpewniej była znikoma, bowiem żadne źródło literaturowe nie wskazuje na kulturę ich spożywania. W naszym klimacie rośnie całe mnóstwo grzybów, a same łysiczki nieszczególnie wyróżniają się swoim wyglądem, ani nie są znacznych rozmiarów, ani nie mają urokliwego wyglądu, ani tym bardziej nie należą do częstych. Bardzo łatwo jest je przeoczyć. Chodź ciężko wskazywać na konkretne daty, to jednak miejscem, do którego prowadzi nas aktualna wiedza historyczna, jest dzisiejszy Meksyk, zamieszkiwany wówczas przez Azteków⁵⁰. To właśnie stamtąd wracali Hiszpanie ze swoich kolonizacyjnych eskapad, przywożąc nie tylko łupy, ale również doświadczenia związane ze spożywaniem magicznych grzybów nazywanych „teonanacatl” (pokarm bogów). Obserwacje osób odurzonych były szczegółowo notowane przez hiszpańskich duchownych. Opisywane efekty, były porównywalne do tych, które doświadczą się dzisiaj po spożyciu LSD. Przez wiele lat Europejczycy nie wiedzieli, które grzyby powodują taki efekt, a jeszcze w 1939 r. sądzono, że powiązanie „teonanacatl” z grzybami być może jest błędne. Przypuszcza się, że lokalna ludność obserwując bardzo negatywne nastawienie Hiszpanów, nie tylko do ich kultury, ale również do świętych roślin i grzybów, postanowiła ukryć tajemnicę pokarmu bogów. Chrześcijanie swego czasu dostawali białej gorączki na myśl o tym, że jakiś grzyb czy roślina może być prawdziwym bogiem lub pośrednikiem w kontakcie ze stwórcą. Szczególnie, że katolicki bóg nie oferował żadnej substancji, która pozwalałaby się z nim bezpośrednio skontaktować.

Wizje po halucynogenach były tak ciekawe, że gdyby nie setki lat błędnego czytania jednej księgi, to Hiszpanie najprawdopodobniej również uznałyby te grzyby za święte. Stało się jednak coś zupełnie odwrotnego. Postanowiono wymordować lokalną ludność i doszczętnie zniszczyć ich bogaty dorobek kulturowy. W tym miejscu chciałbym podkreślić, iż moim celem nie jest atakowanie jakiegokolwiek religii. Ludzie kilkaset lat temu zupełnie inaczej pojmowali świat i etycznym błędem byłoby tworzenie krzywdzących kalek. Część ocalałych postanowiła zataić wrażliwe informacje i zasugerowała, że święty grzyb to *pejotl* (kaktus)⁵¹. Dopiero w drugiej połowie XX wieku ustalono, że były to grzyby psylocybinowe np. łysiczka meksykańska (łac. *Psilocybe mexicana*). Informacje o użytkowaniu tych grzybów pojawiły się zatem w XVI wieku, ale historia ich spożywania jest zapewne dłuższa. Głównym materiałem



WŁAŚCIWOŚCI LECZNICZE GRZYBÓW

Myślę, że wystarczająco przekonałem was co do tego, że wbrew temu co się powszechnie sądzi, grzyby mają istotną wartość odżywczą i warto włączać je do swojej diety. Odpowiednio zbilansowana dieta ma zaś kolosalny, choć często niedoceniany wpływ na nasze zdrowie. Jak jednak ma się sprawa z tymi legendarnymi właściwościami leczniczymi? Czy grzyby mają w sobie coś więcej, niż to co możemy znaleźć w standardowym jedzeniu? Wcześniej poruszałem temat alkaloidów takich jak muscymol czy psylocybina, teraz jednak przyjrzymy się nieco innym grupom związków leczniczych. Prawdę mówiąc suplementy na rynku wyrastają jak...grzyby po deszczu! Niektórzy mogą mieć przeświadczenie, że takie środki są mało lub kompletnie nieskuteczne. To jednak zależy od tego, co zawierają w swoim składzie. Czasami treści na ulotkach faktycznie mogą być księżycowymi opowieściami, dlatego w tym miejscu przyjrzymy się, czy stoi za nimi coś więcej, aniżeli tylko myślenie życzeniowe.

Wydaje się, że oficjalnie pierwszego grzyba leczniczego sklasyfikował Hipokrates, ojciec greckiej medycyny w ok. 450 r. p.n.e. Był nim „Amadou” czyli huba, której przypisał skuteczne właściwości przeciwzapalne¹⁵¹⁻¹⁵². Za jego czasów dosyć popularną praktyką lekarską było tzw. przyżeganie, czyli wypalanie chorych tkanek rozgrzanym narzędziem. Zapewne na amerykańskich filmach widzieliście, że po odcięciu kończyny górnej, kikut przypala się nad ogniem w celu zamknięcia naczyń krwionośnych i zatrzymania krwawienia. Również wypalanie ran żelazem było niegdyś czymś zupełnie oczywistym i bynajmniej nie jest to spontaniczny wymysł dzisiejszej kinematografii. Już sam wielki mistrz Hipokrates pisał, że:

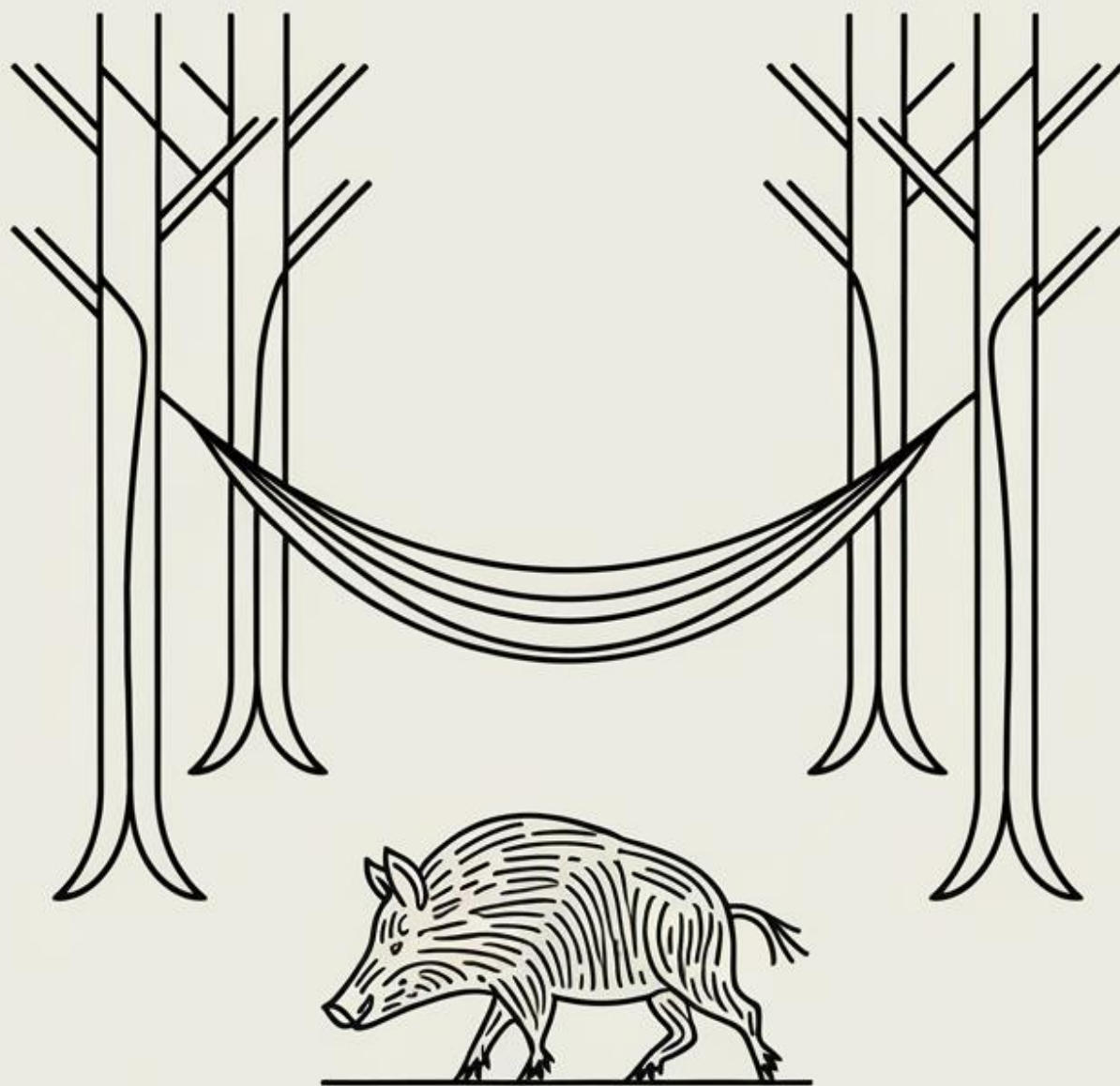
„Kiedy wątroba osiągnie największy rozmiar, należy ją przyżegać grzybami”

„Należy przyżegać części kostne i nerwowe grzybami”¹⁵³

Pisząc zatem o właściwościach przeciwzapalnych raczej nie miał na myśli wyłącznie spożywania prozdrowotnych naparów, a raczej przykładanie do ran rozgrzanej huby. Niegdyś był to bardzo popularny surowiec, służący jako najlepszej jakości rozpałka. Dzisiaj można mieć pewne wątpliwości, który konkretnie gatunek Hipokrates miał na myśli, bowiem określenie „huba” nie jest wystarczająco precyzyjne. W mowie potocznej każdy grzyb nadrzewny dużych rozmiarów nazywany jest hubą. Niektórzy autorzy wskazują, iż był nim najbardziej oczywisty hubiak pospolity (łac. *Fomes fomentarius*). Jeżeli jednak zdamy sobie sprawę, że nie chodziło o spożywanie grzyba a przyżeganie, to szybko zrozumiemy, iż gatunek nie miał większego znaczenia. Po prostu ważne żeby się dobrze tlił.

Niewykluczone jednak, że niektóre gatunki hub stosował również do zwykłego, mniej drastycznego przemywania ran. W praktyce huby były wykorzystywane przez ludy pierwotne i stanowiły różne gatunki. Pamiętajcie historię Ötziego, człowieka lodu, o której już

CZĘŚĆ II



DRUGA MIŁOŚĆ
- NATURA -



ŻYCIE POZA SYSTEMEM,
CZYLI ZGODNE
Z NATURĄ?

Życie poza systemem może być z całą pewnością łatwiejsze, niż wam się wydaje. Wcale nie trzeba sprzedawać mieszkania w mieście i przeprowadzać się w Bieszczady, czy robić innej ogromnej rewolucji w swoim życiu. To co jest wam w głównej mierze potrzebne to otwartość umysłu. Najpierw trzeba jednak głęboko zastanowić się nad słowem “system” i jednoznacznie określić co wam w nim przeszkadza. Wbrew pozorom nie ma bowiem jednego systemu, a każdy może go definiować na swój własny, indywidualny sposób.

Wiele osób myśląc o życiu poza systemem rozważa idylliczną, wręcz utopijną wizję świata, kreowaną w głębokim świecie marzeń. Byłoby przecież idealnie gdyby w końcu nie trzeba było pracować i móc żyć całkowicie samowystarczalnie. Idźmy o krok dalej! Najlepiej jakby nie było papierowych oraz cyfrowych pieniędzy, a jedyną formą handlu stał się barter. Macie małe stadko owiec, więc możecie produkować mleko i wełnę, oczekując za to zboża, z którego będziecie mogli piec chleb. Spędzacie zatem cały dzień na wypasie owiec, przygryzając w zębach żdźbło trawy i leżycie pod drzewem z założonymi nogami oraz z słomianym kapeluszem na głowie. Oczywiście wokół was cykają wszędzie świerszcze, nad pobliskim stawem słychać kumkanie żab, a delikatny wiatr przyjemnie wentyluje waszą skórę. Dla wielu brzmi idealnie i faktycznie, czasami takie życie może być naprawdę piękne! W tej układance jednak podświadomie zapominamy o fakcie, że w rzeczywistości byłaby to niezła harówka od świtu do nocy i to tylko po to, żeby móc zapełnić swój brzuch. Dodatkowo za kilka tygodni pojawia się groźny wirus, który sukcesywnie redukuje wielkość waszego stada, a próba spożycia padłego mięsa kończy się silnymi wymiotami. Do późnej jesieni nie zostaje wam ani jedna owca, która mogłaby dać mleko, a padłe mięso jest ewidentnie niezdatne do spożycia. Wasze zapasy zboża oraz innych produktów nabytych na drodze barteru również całkowicie się wyczerpały. Teraz pozostają wam wyłącznie prymitywne formy zdobywania pokarmu i zaczyna się prawdziwy survival. Oczywiście powyższa bajeczka jest płytka niczym lipcowy San podczas suszy. Morałem jest jednak to, że ludzie nie bez powodu wymyślili ułatwienie w postaci pieniędzy. Była to zwykła odpowiedź na rzeczywiste problemy społeczne, których ówczesni ludzie doświadczali na własnej skórze. Dzisiaj nie doceniamy złożonych systemów ekonomicznych, a nawet chcemy od nich uciekać, gdzie pieprz rośnie, często zapominając o tym, że każdy kij ma dwa końce. Oczywiście można byłoby wymyślić bardziej wiarygodną historię, ale na szczęście nie muszę popisywać się kunsztem literackim, którego zdecydowanie nie posiadam. Życie bowiem pisze najlepsze scenariusze.

W nowożytnej historii pewien młodzieniec zapragnął życia poza systemem. Nazywał się Christopher McCandless. Po ukończeniu studiów w 1990 r. przekazał większość swoich oszczędności organizacji charytatywnej, po czym wyruszył w dziką podróż po Ameryce